



ALEKSANDER GOŁOST

Plutonowy Aleksander Gołost, urodzony 5 grudnia 1902 r., przydział służbowy

1 Kompania Zaopatrzeniowa.

[Zostałem aresztowany] po przekroczeniu granicy litewskiej w dniu 19 września 1939 roku razem ze swoim oddziałem, Składnica Materiału Intendenckiego nr 12 Wilno, znajdowałem się od tego czasu w obozach internowanych na Litwie do 12 lipca 1940 roku.

W obozie internowanych w Wiłkowyszkach 12 lipca 1940 roku – po uprzednim na kilka dni wstecz obsadzeniu posterunkami sowieckimi obozu – bolszewicy przejęli internowanych od Litwinów i niezwłocznie kompaniami, pod silną eskortą pieszą, konną i z psami oraz po zapowiedzi, że po zrobieniu kroku w bok bez uprzedzenia będą strzelać, odprowadzili nas na stację kolejową, skąd po załadowaniu do wagonów towarowych wywieziono nas do Rosji. Podróż: wagony mocno przeładowane, upał straszny, jedzenie mieliśmy swoje, lecz nikt go nie tknął z powodu braku wody, której niestety nigdzie na postojach pociągu nam nie dano, mimo ciągłych upominań się o to. Przejeżdżaliśmy przez Wilno aż do Mołodeczna, gdzie w godzinach wieczornych bolszewicy zrobili selekcję, to jest zabrali oficerów, księży, policję i Korpus Ochrony Pogranicza, nas zaś – szeregowych – przeładowali do innych wagonów i nad ranem pociąg ruszył w dalszą drogę. Pragnienie panowało tak wielkie, że gdy w czasie podróży już na terenie ZSRR zaczął padać deszcz, to każdy, w co mógł, łapał krople, by móc zwilżyć chociaż usta. Ściekające po brudnych ścianach wagonu strumienie deszczu były też łapane łyżkami i rad był niejeden z nas, że udało mu się bodaj połowę łyżki uzbierać tej cieczy, tak drogiej wówczas dla nas.

Po przebyciu trasy koleją z dworca kolejowego przeszliśmy pieszo ponad 30 kilometrów i 16 lipca 1940 roku przybyliśmy do obozu Juchnowo, w którym już zastaliśmy nieliczną grupę naszych żołnierzy wcześniej od nas przybyłych. Po przeprowadzeniu osobistej

rewizji wpuszczono nas do obozu, gdzie otrzymaliśmy gorącą strawę i przegotowaną wodę. Nocowaliśmy pod gołym niebem na placu. Na drugi dzień rozmieszczono nas w budynkach, gdzie były prycze.

Od tego czasu rozpoczęła się praca bolszewików z NKWD, którzy spisywali ewidencję szczegółową, dopytując się, kim byłem w Polsce, gdzie pracowałem i do jakich organizacji społecznych należałem. Szczególny nacisk kładziono na to, czy należałem do Ozonu [Obóz Zjednoczenia Narodowego].

Silnie rozwinięta była propaganda prowadzona przez tak zwanych politruków, którzy na każdym miejscu i w najmniejszym zgrupowaniu ludzi prowadzili pogadanki na temat ustroju ZSRR, jego potędze itd., podkreślając, że Polski już nie będzie. Stosunek bolszewików przebywających w obozie jako administracja do internowanych był – można powiedzieć – do przesady grzeczny, posterunki zaś bezwzględne i dzikie. Utworzona była świetlica. Prowadzone było też kino ściśle propagandowe. Biblioteka – wyłącznie książki polityczne ZSRR oraz gazety.

Praca nasza polegała na budowie dalszych baraków w obozie, oczyszczaniu rowów ściekowych, kopaniu dołów kloaczych oraz budowie większego budynku, mającego być podobno świetlicą. Internowani zorganizowali orkiestrę strunną oraz chór. W roku 1941 w lecie (miesiąca nie pamiętam) wywieziono nas na daleką północ przez Murmańsk aż na Półwysep Kolski.

Podróż pociągiem była bardzo ciężka. Karmiono nas przeważnie słoną rybą i śledziami, zaś wody dostawaliśmy bardzo mało. Częste sprawdzanie w wagonach. Odnoszenie się konwoju straszne, brutalne i bezwzględne. Podróż na okręcie okropna, na dnie statku wprost jeden na drugim leżał. Podróż statkiem trwała coś tydzień. Ostatnie dni bez pożywienia, bo panowała burza i nie mogli nas wyładować. Wycieńczeni, głodni i słabi wydobyliśmy się na brzeg, gdzie znowu pieszo przeszliśmy do obozu, w którym była już policja. Namiotów nie było, dopiero sami stawialiśmy. Tu z żywnością było krucho, szczególnie brak było chleba, którego dostawało się zaledwie 100 – 150 gramów. Zabierano nas do pracy w porcie, następnie przerzuceni byliśmy o dalsze jakieś 20 kilometrów w głąb pustyni, gdzie robiono lotnisko. Praca trudna, chleba kompletny brak. Warunki zakwaterowania najgorsze, bo na gołej i zimnej, mokrej ziemi. Odnoszenie się bolszewików bezwzględne i brutalne. Tam byliśmy niedługo, bo zaledwie 10 – 12 dni i z powrotem ściągnięto nas na brzeg morza i po



załadowaniu na statek przez Morze Białe przewieziono nas do Archangielska, a następnie koleją do obozu w Wiaźnikach, gdzie po przybyciu pana pułkownika Sulik-Sarnowskiego zdjęte zostały posterunki bolszewickie. Po zapisaniu się na listę do Wojska Polskiego wyjechałem do Tatiszczewa i służyłem w piekarni polowej 5 Dywizji Piechoty. 5 kwietnia 1942 roku przybyłem do Persji.

M.p., 17 marca 1943 r.